

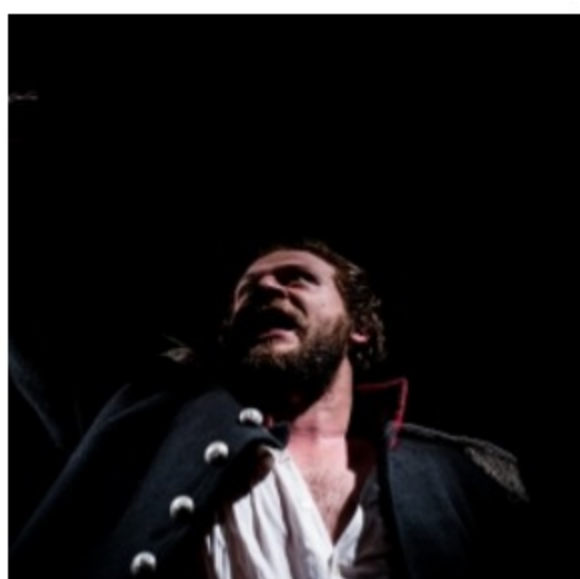
Superbohater K.

Kościuszko. Ostatnia bitwa, reż. Iwona Siekierzyńska, Teatr Nowym im. Kazimierza Dejmka w Łodzi



MONIKA WĄSIK

AA



fot. HaWa

Radosław Paczocha reklamuje Kościuszkę jako superbohatera, który swoją odwagą mógłby zawstydzić samego Batmana. To dobre porównanie, bo jego Kościuszko, choć miał być chyba bardziej ludzki, podobnie jak Bruce Wayne nie pokazuje swojej prawdziwej twarzy.

Bez wątpienia widz może się zdziwić sposobem, w jaki Radosław Paczocha przedstawia bohatera, i jak interpretuje samo bohaterstwo. Kościuszkę poznajemy bowiem nie w chwili chwały, ale w momencie przegranej bitwy, gdy ranny trafia do carskiej niewoli. Uwięziony najpierw w dworze w Maciejowicach, następnie w

Petersburgu Kościuszko ma stoczyć swoją najważniejszą walkę – walkę z samym sobą, własnymi ambicjami i dumą. W inscenizacji Iwony Siekierzyńskiej Kościuszko (Adam Kupaj) jest trochę jak James Bond w chwili słabości, choć w tej historii nie ma przecież szans, aby na końcu wymierzyć sprawiedliwość swoim oprawcom. Sponiewierany i bezsilny wódz ślania się na nogach i choć nadal budzi podziw (a może nawet lęk przeciwników), jest całkiem bezsilny. Aby ostatecznie złamać więźnia, w drodze do Petersburga carski generał pokazuje go Polakom zamkniętego w klatce jak zwierzę. Wódz i ojciec narodu staje się więc symbolem upadku polskich dążeń niepodległościowych i obiektem kpin swoich wrogów.

Superbohaterstwo Kościuszki nie jest więc bohaterstwem na miarę naszych dumnych czasów. W dramacie Paczochy nikt nie umiera za miliony, nikt nie pluje Moskalowi w twarz, nikt nawet nie drze szat. Kościuszko składa w ofierze za naród nie własną krew, ale dumę i honor. Ultimatum postawione przez Pawła I – lojalność wodza wobec cara w zamian za wolność dwudziestu tysięcy Polaków zesłanych na Syberię – to doskonała próba zniszczenia wizerunku Kościuszki, ale w gruncie rzeczy także niezwykle korzystna propozycja. I tak oddając hołd carowi, naczelnik przeczy wprawdzie swoim ideałom i z pełną świadomością zostaje zdrajcą, ale jest to cena, którą musi zapłacić, aby ratować ludzi. Kapitulacja jest w tym przypadku sposobem walki – dziś uwolnione wojsko da życie tysiącom przyszłych powstańców i bojowników za wolność.

Szkoda, że twórcy łódzkiego spektaklu rezygnują z przedstawienia rozterek, które musiała wzbudzić w bohaterze propozycja cara. Choć wydaje się ona korzystna, Kościuszko nie mógł jej przecież przyjąć bez cienia wątpliwości. Także wieńcząca dramat scena rozmowy Potockiego (Łukasz Gosławski) z Kościuszką jest tylko patetycznym paplaniem, nieoddającym dramatyzmu sytuacji pojmanych powstańców. Potocki nie tyle przekonuje Kościuszkę, co utwierdza w przekonaniu o konieczności poddania się carowi: „weźmiesz tę hańbę na siebie i ocalisz to wojsko albo przepadnie ono i zginie w syberyjskiej niepamięci”. Krótka to zresztą rozmowa, a Potocki zgrabnie potrafi odpowiedzieć na wszystkie pytania generała, koncentrując się na korzyściach ugody z carem i snując romantyczne wizje rewolucji, w której będą walczyć dzieci uwolnionych Polaków. Można odnieść wrażenie, że Kościuszko podejmuje decyzję o poddaństwie zbyt lekko, jakby nie przeżywał wewnętrznego dramatu, nie walczył ze sobą, nie analizował konsekwencji swojego czynu.

Brak Kościuszki w spektaklu o Kościuszcze to zresztą największy problem tej inscenizacji. To oczywiście paradoks, bo Kościuszko tkwi pośrodku sceny od początku do końca spektaklu – jest w zasadzie obiektem obserwacji, a mimo to pozostaje dla widza całkiem nieznano. Być może dzieje się tak, ponieważ trzymany pod kluczem generał, który w carskiej niewoli spędził przecież aż dwa lata, co chwilę przyjmuje czyjeś wizyty – nieustannie toczy dyskusje z carskimi prokuratorami, Ignacym Potockim, Janem Ursynem Niemcewiczem, ale nawet na chwilę nie pozostaje sam ze sobą. W krótkiej, bo zaledwie godzinnej inscenizacji znalazł się czas nawet na wprowadzenie na scenę syna Ludwiki Sosnowskiej – dawnej ukochanej Kościuszki – z którym generał rozmawia bardziej o jego matce niż o sprawach państwowych, ale nie starczyło czasu na choćby krótki monolog tytułowego bohatera. Kościuszko pokazuje się nam zatem przez innych ludzi, ale nie pokazuje się w samotności, nie zdradza swoich prawdziwych myśli i uczuć, do końca nie zdejmuje maski. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że opowieść o nieco już zapomnianym bohaterze, jakim jest dziś Kościuszko, śledzi się raczej jak udramatyzowaną kronikę filmową – zresztą na pustej scenie (cełę więźnia wyznaczają cztery drewniane skrzynki) reżyserka wyświetla między innymi projekcje bitwy oraz napisy komentujące wydarzenia z życia Kościuszki (szkoda, że są one mało widoczne). Superbohater tej kroniki pozostaje niestety obcy – a rzadko się zdarza, by bohater bez twarzy mógł porywać tłumy.

14-03-2018

GALERIA ZDJĘĆ

KOŚCIUSZKO. OSTATNIA BITWA, REŻ. IWONA SIEKIERZYŃSKA, TEATR NOWYM IM. KAZIMIERZA DEJMKo W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi
Radosław Paczocha
Kościuszko. Ostatnia bitwa
reżyseria: Iwona Siekierzyńska
scenografia i kostiumy: Izabela Stronias
muzyka: Marzena Majcher
światło: Andrzej Szulkowski
obsada: Wojciech Bartoszek, Łukasz Gosławski, Wojciech Oleksiewicz, Kacper Gaduła-Zawratyński (gościnnie), Adam Kupaj (gościnnie)
prapremiera: 26.01.2018

TAGI: Radosław Paczocha, Iwona Siekierzyńska, Łódź, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:

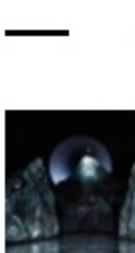


KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka



Piotr Olkusz
Legenda drogi



Krzysztof Mrozwicz
Różewicz. Pan Tadeusz



Piotr Olkusz
No właśnie śmiesz



Piotr Olkusz
Chaszcze nie ogród



Piotr Olkusz
Nie warto bez przerwy



Piotr Olkusz
Bulwarówka w Jaraczu

BĄDŹ NABIEŻĄCO

